

BOGUŚ JANISZEWSKI & NIKOLA KUCHARSKA

KURZOL

KOMU BURCZY W BRZUCHU?



KURZOL

KOMU BURCZY W BRZUCHU?



BOGUŚ JANISZEWSKI & NIKOLA KUCHARSKA

KURZOL

KOMU BURCZY W BRZUCHU?





Spis treści

ROZDZIAŁ 1	7
W którym trzeba się streszczać	
ROZDZIAŁ 2	21
W którym enzymy czują się oszukane	
ROZDZIAŁ 3	35
W którym Antek nie lubi buraczków	
ROZDZIAŁ 4	49
W którym ktoś kogoś nie trawi	
ROZDZIAŁ 5	63
W którym robi się ciężko na żołądku	
ROZDZIAŁ 6	77
W którym powracają kurzoknedle	
ROZDZIAŁ 7	95
W którym tragedia wisi w powietrzu	
ROZDZIAŁ 8	111
W którym pojawiają się niespodziewani goście	
ROZDZIAŁ 9	121
W którym dochodzi do porozumienia	
ROZDZIAŁ 10	137
W którym Kurzol nie jest już sobą	
POROZUMIENIE O WSPÓŁPRACY DIETETYCZNEJ	147
MAPA PODRÓŻY PO CIELE	150
ŚCIĄGA HORMONALNA	152
WSZYSCY BOHATEROWIE	154



Rozdział 1

W którym trzeba się streszczać

- Violu, usiądź na chwilę i opowiedz wszystko jeszcze raz. Po kolei – zaproponował Antek i wskazał na wygodny fotel Kurzola.

- A ja ci przygotuję napar cioci Honoraty – zaoferował Kurzol, gospodarz mieszkania. – Jest najlepszy.

Ale Viola – enzymka trawienna – zupełnie nie była w nastroju do siedzenia. Ani do picia naparu. Dreptała to w prawo, to w lewo, nerwowo przebierając łapkami.



To miał być zwykły dzień.



Tereska wstata wcześniej, żeby zrobić poranny obchód dwunastnicy i okolic.



Wiedzie, taką rutynową kontrolę.



czy zawory z kwasem dokręcone.



czy poziom żółci właściwy.



czy kosmki jelitowe aktywne, bo ostatnio się rozleniwiły.



A ja zaczęłam szykować śniadanie.



siedzę, czekam.



Mija godzina. Mijają dwie. I nic.



Dzwonię. Zero sygnału. Żadnej odpowiedzi.



No więc zaczęłam się denerwować.



Na wspomnienie śniadania Antkowi zaburczało w brzuchu. Chłopiec i jego przyjaciel Kurzol dopiero co wrócili z poważnej misji w organizmie. Walka z infekcją wirusową* była bardzo wyczerpująca, więc nic dziwnego, że ciało Antka domagało się nowej porcji kalorii.



– Violu, spokojnie – przerwał jej Antek. – Ktoś na pewno ją widział. Przecież Tereska nie mogła się ot tak rozpuścić w organizmie.

Viola spojrzała surowo na chłopca.

– Od razu widać, że nie masz pojęcia, o czym mówisz – oznajmiła. – Układ trawienny to dziewięć metrów codziennych

* o tej przygodzie naszych bohaterów możesz przeczytać w tomie pt. „kurzol. zagadka odporności!”.

niebezpieczeństw. Ruchy robaczkowe, które zwalają z nóg. Kwasy tak mocne, że potrafią przeżreć nawet metal. Trujące gazy grożące eksplozją. Miliardy żarłocznych bakterii. Labirynty kosmków. Wiecznie głodne pasożyty. No i ta perystaltyka jelit! Rozumiesz? – Violi napłynęły łzy do oka. – A dziś... a dziś... miałyśmy powiesić nowe zastooooonki... – Enzymka opadła na fotel i rozryczała się na dobre.

„Dziewięć metrów układu trawiennego to nie przelewki”, pomyślał Antek. Ciekawe, gdzie to wszystko się mieści. Odruchowo pogładził się po brzuchu.



- Wzmocni – poprawiła Viola, po czym się skrzywiła. – Powiem ci, że za takie paskudztwo wyleciałyś od nas z hukiem już na pierwszym metrze. Na dodatek z dożywotnim zakazem wstępu.



- Wy, enzymy, niby zajmujecie się tropieniem, a na gotowaniu i eleganckiej kuchni nie znacie się ni w ziąb. – Kurzol oblizał się zamasyście i kontynuował przemowę: – Tereska się znajdzie. Ja bym ten wasz zakład trumienny przejrzał od początku do końca. Albo na odwrót: od końca do początku. Albo jeszcze inaczej – wymądrzał się coraz bardziej.

Przygnębiona Viola patrzyła na niego z obrzydzeniem. Nagle się ocknęła.

- Od końca? Oczywiście, że od końca. Że też od razu o tym nie pomyślałam! - Puknęła się łapką w głowę.

Zerwała się z fotela i uściskała stworka tak mocno, że ten aż beknął. Puściła go i wyciągnęła z kieszonki coś, co przypominało telefon.



- Kurzol, masz coś do jedzenia? Strasznie mi burczy w brzuchu - szepnął Antek, korzystając z chwili ciszy.

- Ale co? Napar cioci Honoraty właśnie się skończył - odpowiedział zatroskany Kurzol.

- Może coś bardziej ludzkiego. Jakiś batonik?

- Batonik? Ludziowy batonik? Ależ oczywiście!

- No hej, odbierzcie wreszcie! - Zniecierpliwiona Viola wciąż czekała na połączenie.



Antek otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. Kredens Kurzola od góry do dołu był zapchany batonikami i cukierkami.

- Hej, czy to nie są moje... - Antek spojrzął na kumpla z wyrzutem.

- Na pewno nie. Co wpada pod łóżko, zostaje pod łóżkiem - oznajmił stanowczo jego kudłaty przyjaciel.

W tym samym momencie nadajnik Violi zatrzeszczał i dobiegł z niego obojętny głos:

- Terminal Wyładunkowy. Kierownik popołudniowej zmiany, starszy brygadzista Tomasz. Słucham.

Viola aż zacisnęła piąstkę z radości.

- Halo, Tomeczku! To ja, Viola. Czy jest...
- Moment... - przerwał jej starszy brygadzysta Tomasz. -
Weź zostaw te paki! - zawołał do kogoś przytłumionym
głosem. - Kolego, to nie ten czas, nie ta godzina. Przecież
ja tu rozmowę mam, nie widzisz? Przepraszam. Jeszcze raz,
kto mówi?



- To ja, Viola.
czy jest u was
Tereska?

- A. Hej, Viola! - ożywił się
Tomek. - ...No i gdzie to pchasz?!
A dokumenty wypełnione?! Nie?!
No to z czym do ludzi?! Wybacz. -
Ostatnie słowo było skierowa-
ne znów do enzymki. - Jestem tu
z nowym, który ma straszne parcie
na robotę. I nie rozumie, że wyda-
lanie to nie taka prosta sprawa.

Przecież to trzeba zorganizować. I wysłać sygnał do centrali, że już. Robota na dobrych kilka godzin.

Antek, z połową batonika kokosowego w ustach, przysłuchiwał się rozmowie z coraz większym zdziwieniem. A Kurzol, jak gdyby nigdy nic, robił przegląd swojej słodkiej kolekcji.

- Data ważności? Na co komu data ważności?



Telefon zatrzeszczał.

- Co? Czy bąka możesz? No patrzcie, wziął się i uparł. Nie do wiary... No dobra, zgoda... Ale małego. I dyskretnie. Tak, żeby nikt nie usłyszał.

Kierownik popołudniowej zmiany w Terminalu Wyładunkowym najwyraźniej zapomniał przerwać połączenie.

Viola wyglądała na zrozpaczoną, tak jakby w jednej chwili opuściła ją cała nadzieja.



Na słowo „odbytnica” Antek wykrzywił usta. Całe szczęście, że wcześniej zdołał pogryźć i połknąć cały batonik.

Viola zauważyła jego minę.



W Antku coś się nagle zmieniło. Zrobił się czerwony na buzi. Poczłł ogromną wdzięczność do tej niepozornej enzymki. I z miejsca postanowił, że musi jej pomóc. Przetłknął ślinę i oświadczył:



Nie, nie chodziło o zwykłą piątą klepkę – tę, której czasem ludziom brakuje w głowach. Antek prosił o klepkę kurzolską, magiczną, która już kilka razy zabrała przyjaciół do wnętrza organizmu, a potem ich stamtąd wyciągnęła.

W smutnym oku Violi znów zakręciła się łaza, tym razem chyba nadziei i wdzięczności. Tylko że Kurzol był już w swoim świecie i nie palił się do nowej wyprawy.

- Dwa cytrynowe, pięć malinowych. Cztery ptasie mleczka, w tym dwa nadgryzione. Pralinka z pleśnią... to nic, pleśń się zdrapie...



Chłopiec spojrział bezradnie na Violę. Kurzol nie był idealnym towarzyszem podróży, ale mieli za sobą już wiele misji i Antek nie wyobrażał sobie kolejnej bez niego.

– Posłuchaj, Kurzol. Jesteś kawalerem Orderu Odporności. To wielkie wyróżnienie, ale i zobowiązanie. Organizm potrzebuje pomocy i czeka na ciebie... – Chłopiec na moment zawiesił głos i mrugnął do Violi. – NA SWOJEGO BOHATERA.

Na słowo „bohater” Kurzol przestał grzebać w swoich skarbach. Odwrócił się, po czym spojrział na Antka i Violę. Zamrugał, podrapał się po łepetynie, uśmiechnął i nagle spuścił, jakby ktoś wpompował do niego powietrze.

– Order. Dobrze, że mi o nim wypomniałeś. Zakład trumienny czeka na mój ratunek. Zatem ruszajmy. Nie marnujmy czasu!

Podbiegł do szafy i po chwili stał już z magiczną klepką w łapce. Antek nawet nie zauważył, kiedy jego przyjaciel przypiął do futra swoje cenne odznaczenie. Zanim zaczęło działać zaklęcie, chłopiec pomyślał, że ta misja będzie chyba najtrudniejsza ze wszystkich.

